

Teksty Drugie 2007, 6, s. 99-106



Byt, fantazja i moment lektury.

Tomasz Pawlus

Byt, fantazja i moment lektury

Lękam się sekretnej muzyki rzeczy, jej podziemnych
brzmień, które docierają do mnie w godzinach
podniosłej samotności, jak tajemne wyznania innego świata.
Spowiedź rzeczy ma wielką moc uwodzenia.

(Emil M. Cioran *Spowiedź rzeczy*)

Powiedziałem babce, że nie widzę dobrze;
dała mi lornetkę. Ale kiedy się wierzy w realność rzeczy
posługiwać się sztucznym środkiem, aby ich osiągnąć,
nie jest tym samym, co czuć je blisko siebie.
Miałem uczucie, że już nie Bermę widzę,
ale jej obraz w powiększającym szkle.

(Marcel Proust *W cieniu zakwitających dziewcząt*)

I.

Przeciwno marzeniu o łatwości/szybkości bycia zrozumianym podejmuję pisanie o książce Stefana Szymutki¹. Jeśli zawierzyć słowom autora, język, ściślej język pisany podczas lektury, nieustannie tworzy „nadwyżkę” w postaci życia, rzeczywistości, heideggerowskiej opozycji bytu i bycia. Szymutko nieufny wobec dekonstrukcyjnego dogmatu, głoszącego, iż wszystko co nam дано to pismo, próbuje zgłębić obecność (rzeczy)wistości w literaturze, drogą literatury właśnie. Prezentacja *à rebours*? Nie do końca. Pomimo odwrócenia Szymutko ma głęboką świadomo-

¹ S. Szymutko *Przeciw marzeniu?*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2006.

mość, że nierzeczywistość powoływana jest do życia za sprawą rzeczywistego i nosi wyraźną sygnaturę artefaktu. Książka *Przeciw marzeniu?* będzie zatem propozycją zwrócenia intensywniejszej uwagi na samą drogę *epistémé* w docieraniu do istoty rzeczy, na której to nieuchronnie spotykać będziemy myśl Heideggera, iż:

Nie należy kwestionować tego, co rzeczowe w dziele; ale jeśli już należy ono do bycia dzieła dziełem, trzeba je pomyśleć od strony tego, co dziełowe. A skoro tak, to droga do określenia rzeczowej rzeczywistości dzieła nie prowadzi przez rzecz do dzieła, lecz przez dzieło do rzeczy.²

Koncept ten broni sam siebie. Ustanawia rzeczywistość w prześwicie literatury czekając, aż jego obecność zostanie odsłonięta przez czyjś wzrok, zdolny do przewyciężenia ciemnej strony języka słów, istotę której wspaniale eksponuje metafora „czernienia papieru” Emila Ciorana. Szymutko zdecydowanie podziela myśl o języku jako autorefleksyjnej (Paul de Man) strukturze, broniącej akcesu do swego wnętrza semantyczną strategią zamazywania, zniekształcania i zaciemniania sensu. Stąd poruszenie tematyki wikłania się języka w metafizykę, sugestywnie wyrażonej słowami: „Żeby powrócić do rzeczywistości trzeba wydobyć świat z mroku na światło dzienne” (s. 71). Czytanie Szymutki to lektura skupionego czytelnika, który dostrzega, iż język koncentruje uwagę na swojej topografii *signifiant*, aż do momentu mojego w nim zatracenia. Znak odsyłający do znaku zagłusza możliwość zwrócenia się ku... lub bodaj dostrzeżenia *signifié*. Nie upłynie zatem zbyt wiele czasu lekturowego, zanim natknijemy się na jedną z głównych tez Szymutki, którą udało mu się przeniknąć tak wiele istotnych pytań, np. dlaczego dostrzeżenie *signifié* jest dla mnie (Szymutki, czytelnika) istotne? Jaki sens kryje się w wy-dostaniu z sytuacji: „*signifiant* bez *signifié*”? Autor *Przeciw marzeniu?* zřęcznie obnaża tajemnice języka. Język zanurza się niestrudzenie we własnym obliczu. Język jest Narcyzem. Ja – będąc podmiotem poznającym, staje się odbiciem jego narcystycznej natury, czerpiącym rozkosz z pozoru nazywania. Dlatego odwrócenie się od twarzy języka wyrażałoby się w czystym akcie przejścia z/poprzez język(-a) ku rzeczy i, analogicznie, w rzeczywistość od fikcji. Szymutko – badacz poetyki Parnickiego – zna wartość zmysłu wzroku, znaczenie zapatrzenia się w horyzont języka wobec opozycyjnego wypatrywania śladów istnienia. Teraz analogia mocniej zawiązuje się wokół kategorii wzroku, który jako kryterium prawdy leży u podstaw powieści Parnickiego. To u niego istnienie rzeczywistości, a co za tym idzie prawdziwość rzeczy, możliwe jest do weryfikacji jedynie przez ludzkie oko. Przenikliwość lekturowa Szymutki wystawia mnie na konieczność ponownego przyjrzenia się językowi. A wszystko po to, by nie ominąć i nie zlekceważyć świadomości stopnia utrudnienia, jakie zostaje mi narzucone przez język, zanim umożliwi się samo „przejście” w dotarcie do rzeczy. Jest przecież tak, że zetknięci każdorazowo z literą tekstu otrzymujemy dar w postaci pęknięcia referencji języka – ję-

² M. Heidegger *Źródło dzieła sztuki*, przeł. J. Mizera, w: *Drogi lasu*, Aletheia, Warszawa 1997, s. 25.

zyk ciągle rzuca mi wyzwanie, wzbiera we mnie siły na zniesienie trudu, by finalnie zwrócić uwagę na rzecz, by rzeczy samej nie utracić.

Postój i ciężar piszącego/czytającego determinowany jest figuratywnością języka. Jej intensyfikacja często doprowadza nas donikąd. Poszukujący rzeczywistości niezauważalnie zostaje doprowadzany do kresu, jakim staje się niepożądana ułuda rzeczy lub stan bezsensu bycia, pozorów b y c i a. Każdorazowo moment ów musi wywoływać uczucie gorzkiej nieufności. Tym, co pozostaje, może być tylko „dobroczynna moc ułudy” (s. 28) – „tajemna” wiedza Szymutki i Schulza. Bruno Schulz w swym pisaniu dobrowolnie (świadomie!) poddaje się fatalistycznej ucieczce od dosłowności (rzeczywistości) w metaforę, mającą w sobie coś z niewstrzymanej, uparcie wzbierającej fali, która w metaforyczności zanurza. Finalnie interpretacja Szymutki niezmiennie podtrzymuje stanowisko, wyrażające się w myśli o wszelkim tropie językowym, jako łagodnej możliwości opóźnienia skutków rzeczywistości (s. 29). Akcent bierności prześwietlający czynność „poddawania się” nie jest tutaj przypadkiem – jego funkcja realizuje się w konstytuowaniu natrętnej myśli o niezależności języka od poznającego go podmiotu, o złudzeniu przebywania w towarzystwie innego, ilekroć obcuje ze słowem. W literaturze przedmiotu relacja wielokrotnie ustanawiana. Napisać muszę, by nie ominąć derridiańskiej kategorii z a b o r u, iż:

Podszeptywane: przez co należy rozumieć zarazem i n s p i r o w a n e przez jakiś i n n y głos, czytające samo jakiś tekst starszy niż poemat mego ciała, niż teatr mego gestu. Inspiracją tą jest dla wielu osób dramat kradzieży, struktura teatru klasycznego, w którym niewidzialność suflera zapewnia owo opóźnienie (*différance*) i ową sztafetę, niezbędne między tekstem już napisanym inną ręką a tłumaczem, już pozbawionym tego, co właśnie otrzymuje.³

Spomiędzy tekstów Szymutki, składających się na książkę *Przeciw marzeniu?*², zdaje się wyłaniać moja (a więc czytelnika, który nie przywykł traktować jej instrumentalnie) smutna prawda literatury. Jako twór językowy literatura zabiera (w znaczeniu: pozbawia) ciało – z chwilą, gdy rozpoczynam czytanie/pisanie, odnajduję siebie wiecznie rozchwytywanego przez szepty wydostające się spomiędzy szczylin słów i zdań.

W książce *Przeciw marzeniu?* znajduję rytm tekstu spowijany ludzkim podejściem do rozproszonych słów i rzeczy, przeszywanych heideggerowskim r o z u m i e n i e m. Wędrując wzrokiem po stronach książki rozpoznaję dalekowzroczność Szymutki-literaturoznawcy, obserwuję jak semantyczny ciąg: mówienia, pisania, czytania, objęty i poddany zostaje krytycznemu oglądowi nie tylko z perspektywy akademickiego wykładowcy, lecz również od strony zwykłego czytelnika, która wzbogaca lekturę o autentyczne ludzkie doświadczenie. Relację do literatury zabarwia Szymutko własnym egzystencjalnym układem odniesienia, zaś każda rodząca się myśl usankcjonowana zostaje określonym stanowiskiem etycznym.

³ J. Derrida *Słowo podszeptane*, przeł. K. Kłosiński, w: *Pismo i różnica*, Wydawnictwo KR, Warszawa 2004, s. 304.

2.

Źródło niemożności scalenia cielesnego dyskursu z opowieścią, bytu z jego wyrażeniem, Szymutko upatruje w momencie kryzysu, w którym umysławiamy sobie nierozstrzygalność sytuacji bycia po obu stronach jednocześnie. Moment przejścia w lekturowy stan jest jednakowoż wyrażeniem mojej zgody na utratę życia, czyli tego, co rzeczywiste. Ów niechciany kryzys i lęk paradoksalnie więc podtrzymywany jest przez mającą od niego chronić samoświadomość pisanie/czytania. W odpowiedzi na bodaj najbardziej znaną frazę Derridy: „czego nie można powiedzieć, tego tym bardziej nie można przemilczeć, lecz to napisać”, Szymutko powie, iż niemoc pisania jest niewyrażalna. Wraz z pojawieniem się ponowoczesności w literaturoznawczej myśli, autentyczność autobiografii pozostawiać może jedynie ślad w postaci złudzenia. Słowo oddające odłamki rzeczywistego obciążone zostaje do tego stopnia, iż w konsekwencji zapada się samo w sobie. Od tej pory język postrzegany jest wyłącznie jako dawca złudzeń.

Mimo to, czytając *Przeciw marzeniu?* odnosi się nieodparte wrażenie, jakoby Szymutko analizował ponowoczesną kondycję (tego, który czyta i tego, który pisze) nieustannie poprzez pryzmat osoby własnej, czy też inaczej, obecności własnej osobowości. W miejscu, gdzie chcielibyśmy odnaleźć dawno już zweryfikowaną relację wobec języka, tam – dzięki pośrednictwu książki – napotykamy skrywane, niechciane, świadomie zapominane przez literaturoznawcę (dla którego literatura jest sposobem na życie) ludzkie z wąpienie w uprawianą dyscyplinę. Jako podmiot piszący, Szymutko sprowadzony zostaje do mianownika, w którym wspólnie rezydują bohaterowie powieści innych pisarzy (Parnickiego, Schulza, Austera, Gombrowicza). Ich losy przenika bowiem identyczny problem, problem „ontologicznej zdrady”, który Szymutko widzi w przekreśleniu rzeczywistości pozajęzykowej, w byciu wydanym barthes'owskiemu *l'effet de réel*. Człowiek i słowo to relacja wzajemności, ustawicznie wysyłająca rezonans nieprzystawalności, to rozsunięcie, w którego pustą przestrzeń wpada się, nim dokonany zostanie jakikolwiek wybór. I tak Szymutko snuje opowieści: historię rzeczy i narrację słowa, by z jubilerską precyzją tropić w nich słowa przebrane w rzeczy. W miejscach, gdzie zdarza się akt mistyfikacji, wirtuozersko dokonuje ciągu „odczarowań”. Z pomocą przychodzi mu rzetelność filozoficznego dyskursu.

Choć, jak pisze Szymutko, „bytu w słowie nie widać” (s. 137), na stronach własnej książki, w deskrypcji wybranych tekstów, podpowiada jednak jak zbliżyć się ku bytowi zamkniętemu w osobliwej formie istnienia. To swoiste ocalenie *signifié* miałyby się dokonać za pośrednictwem retorycznego konkretności, wymierzonego przeciw iluzorycznej, mnożącej się figuratywności, której ujęcie Szymutko sprowadza do gestu „dewastowania literackości” (s. 105). Zbytek tego, co literackie w tekście, szybko zostaje ochrzczony symbolem rozpaczliwej ucieczki od rzeczywistości takiej, jaka jest. Sam symbol odgrywa tutaj „zły” trop, sprowadzający na przysłowiowe manowce (fikcji). Styl pisania gęsto tkany tropem, skutecznie udaremnia ukazanie rzeczy w jej epistemologicznym wymiarze. Rzeczy-

wiste w metaforze jest przeniesieniem, a zarazem przemienieniem, stąd b y - c i e Janka Muzykanta – literackiego bohatera – zredukowane zostaje do czystego *signifiant* (s. 39). W tym wnętrzu pustego znaku (gdyż wyzbytego *signifié*), tam, gdzie jest się wydanym na ciągłość rozporządzaną semicznnością słowa, miano panaceum zdobywa sobie m.in. narracja Parnickiego, swoista zwrotnica, kierująca w stronę dosłowności. Próba wykroczenia poza słowo tak, by całkowicie z niego nie wyjść, musi kończyć się na jego krawędzi, jego granicy rozumianej (w interpretacji Szymutki) jako ekonomia strukturywania językowego komunikatu. Opór wobec rozwijałej fikcjonalności może być zatem wytwarzany procesem hermetyzowania znaczenia znaku, który, by ukazać jego „literalny sens”, wprowadzają zwroty: „słowo w słowo”, czy „w ścisłym tego słowa znaczeniu”. W tak porządkowanej, niejako „przygotowywanej” przestrzeni języka, „słowo może powołać do istnienia rzeczywistość” (s. 140).

Wpisana w elementarną warstwę powieściopisarstwa, refleksja Parnickiego nad językiem, staje się w końcu refleksją Szymutki. Wynajdywana i rozpuszczana na powrót w piśmie innych polskich powieściopisarzy ukazuje, iż problem słowa i rzeczy ma sprawczą moc unifikacji autorów. Widzę zatem ruch pióra na papierze, który dotrzymuje kroku swemu właścicielowi, choć wiem doskonale, iż chwila zapisu odsuwa zapisane od tego, kto zapisuje. W narrację *Przeciw marzeniu?* wpisany jest dramat człowieka piszącego/czytającego, ściślej – samo b y c i e rozpięte między językowym podmiotem a rzeczywistym „ja”. Dramat bycia pomiędzy, w linii tekstu, gdzie Szymutko w najmniej spodziewanym momencie lektury pisze zwyczajnie, a może aż nazbyt zwyczajnie, że nie odnajduje odpowiedzi. Fragmenty egzystencji rozrzucone w tekście pulsują wyraźnie, dzięki zaś wysokiemu stopniowi świadomości pisania pozwalają się w pełni zidentyfikować. W konsekwencji wysoce erudycyjny, problematyczny wywód książki stracony zostaje do poziomu komentarza w obrębie lekturowej empatii jakiej poddał się Autor.

Przywołanie przez Szymutkę frazy mówiącej o tym, że „język (tekst) bardziej istnieje niż rzeczywistość” (s. 14), jest niczym innym, jak kwintesencją post-strukturalistycznej ingerencji w tekst pozbawiającej literaturoznawcę wyobrażenia o nienaruszalnej autonomii własnej tożsamości. Uwikłanie autora we własny język/tekst jest zatem niepokojem człowieka o swój własny byt, ale też destrukcyjnym aktem bezkompromisowości wobec niewyraźnego – kryzysu, w którym skazani jesteśmy na milczenie, a więc zapomnienie. Język występujący przeciw ludzkiemu marzeniu o uchronieniu cząstki należącej do rzeczywistości jest wyrazem przekonania, iż trwałość literatury uwodzi (uprowadza). Szymutko-literaturoznawca epatuje wyjątkową wrażliwością na odklejanie się rzeczy od znaku. Odnajduje nieklamana przyjemność w analitycznym podejściu do tekstu, czasem, zdawałoby się, wyrastającą z sadystycznych wręcz związków z językiem (zgoda na lęk, ból, cierpienie piszącego). Dla Szymutki tekst zawsze odślania się we fragmentaryczności, zbiorze słów, z których każde zapisane, znaczone, jest rysem imperatywu – przymusem niezbędności. Rozumieniem tym obejmuje sens, a może bezsens językowego priorytetu, jaki Roland Barthes upatrywał w „stad-

ności powtarzania”⁴. Owo „powtórzenie” w książce Szymutki ulega jednak podwajającemu jego sens przełamaniu. Powtarzanie występuje – jest ekspozycją esencji języka i warunkuje fakt, że język w ogóle j e s t. Występowanie/wystąpienie to symptom, który dla Szymutki niesie zagrożenie, wykazuje wysoką skuteczność niszczenia tego, co w rzeczy niepowtarzalne, tego co ogniskuje się w jej zdarzeniowości. Języka zdarzenie nie dotyczy. Ponieważ „byt jest zbyt złożony, by można go zawrzeć w słowie” (s. 139), pojawia się u Szymutki konstatacja, iż Parnicki nie przedstawia, a jedynie (co dopowiadam Barthes’em) pokazuje. Tylko poza słowem mogą zostać otwarte na: życie – „życie wyklucza powtórzenie” (s. 142), historię – „jednostkowość przeżywania i rozumienia świata” (s. 145), ciało i czas – „marzenie nie zna czasu, biologiczności” (s. 152). Wszystkie wymienione kategorie współtworzące byt, pokazane w języku/za pomocą języka, zmieniają się w statyczne idee, sflumioną, zretuszowaną replikę, której za cenę literackiej trwałości odebrano tak ulotną zmysłowość, jak i możliwość powrotu. Tym, co pozostaje z rzeczywistego ciała chylącego się ku śmierci, jest zatrzymany kadr, w którym słowo będzie się przeglądać już wiecznie. Kiedy Szymutko napisze o słowach zbieranych w narrację, do głosu dojdzie tylko ten rodzaj „powtórzenia”, który obdarzony został zdolnością powoływania rzeczywistości. Po lekturze Parnickiego autor dojdzie do przekonania, iż najlepiej jest, gdy narracja zagarnia słowa o zbliżonej artykulacji, zużywa maksymalną ilość tych samych słów, a porządkowanie syntaktyczne nie jest prowadzone z namiętnością precyzji i sztucznego cyzelatorstwa. Monotonia lub dosłownie – nuda słów w narracji, to akces do *signifié*, ale także wytlumaczenie Parnickiego z jego aktu zerwania z tradycyjną narracją.

3.

Z troski o byt Szymutko wysnuwa nieśmiałe pragnienie prawdy. Poststrukturalny projekt tekstu zastąpił je koncepcją wielości prawd, dopuszczając do głosu zasadę względności. W Szymutkowym dociekaniu rzeczy skazanie prawdy na wieczne b y c i e nie-prawdą nieustannie ociera się jednak nie tylko o jedną prawdę wypowiedzi, wyprowadzoną z jednej rzeczywistości, lecz także prawdę przeżywania, jakby to w niej właśnie Szymutko dopatrywał się wszelkiej istoty. Autora *Przeciw marzeniu*? odnajduje zatem w drodze poszukiwania, w której zawiera się wyrażenie „przeszukujący słowa”, bo „prawdy trzeba się dokopywać, kopać głęboko w słowach...” (s. 123). Wszystko po to, by ożywić martwy tekst – prawda przywraca wiarę w sens, który istoczy. Dlatego być może tak niezmiernie istotne wydaje się Szymutce językowe doświadczenie, postrzegane jako jednostkowy wymiar lektury lub kwestia lekturowego stylu. Będzie ono dowodem na to, w jaki sposób przyjmujemy pismo, za którym przecież zawsze skrywa się ktoś inny, nawet wtedy, gdy za zasłoną języka pojawią się ja sam, jako uzmysławiający po-wagę mojego z nim

rozliczenia. U Szymutki jednym z newralgicznych punktów staje się więc rozpoznanie własnego języka (własność/idiom!), które w pisanej opowieści obnaża lub wyklucza poza jej granice, demaskując język-przebranie, język-maskę, język-udawanie. Bo nierzadko wchodzimy w język, by kogoś udawać, kogoś, kim się w rzeczywistości nie jest. Dzieje się tak z Akwilią – bohaterką powieści Parnickiego, która zostaje rozpoznana jako nierządnicza słowa. Szymutko napisze: „Jest kobietą upadłą, ale jak wskazuje rodzaj dyskursu, który wybiera, upadłą w pisanie” (s. 96).

Nostalgia za prawdą w literaturze spotykać musi jednak nieuniknione „efekty prawdy”⁵, między którymi przewija się niezbędna cząstka idiomu, konstytuująca sam idiom. Ta obecność „gry” nie jest obca czytającemu Szymutce. Z utrzymanej na lingwistycznym poziomie gry w osobliwości i powtórzenia, przedostają się na płaszczyznę egzystencjalną książki, gdzie odbywa się tekstowa zabawa w przeżycie. W *Przeciw marzeniu?* pozytywistyczny pisarz, będący pomiędzy pismem a bytem, ukrywa swoją profesję po to, by rzeczywiste przysłoniło fikcję albo by wiernie oddać brutalną „prawdę”, jak unicestwienie artystycznych marzeń bohatera jednej z sienkiewiczowskich noweli. Szymutko, poddając wybrane narracje semantycznej mikroanalizie nigdy nie alienuje ich od samego aktu sprawczego, jakim jest p i s a n i e, zawsze, o czym wyżej, należące już do kogoś. Tym sposobem piszący staje się medium, spinającym brzegi rzeczywistości i fikcji, dokładnie tak, jak jest nim czytający (nieodzowny podmiot lektury), dzięki któremu może w ogóle od-być się przeżycie fikcji. Moment lektury, enigmatyczna przestrzeń graniczna, stale się u Szymutki upływnia. Nie sposób zatem doszukać się tutaj sensu lekturowego stereotypu, gdzie czytanie, funkcjonuje jako figura ucieczki wprost w fantasmagoryczny świat książki. Szymutko nie potwierdza tradycyjnego przecięcia (implikującego ruch „oderwania”) na byt i iluzję. Każdy jego krok w tekście znamienuje powrót (może do jakiejś prawdy), podejmowany z myślą o istniejącym dla obu stron fundamencie, myśl o fikcji jako pomyłce, tzn. myślę się, jeśli żyję w błogim przekonaniu, że fikcja uchroni mnie przed rzeczywistością. Wydaje się, że ostateczną odpowiedź na pytanie o ontologiczny status literackiej fikcji odnajduje Szymutko w momencie, gdy stwierdza, że fikcja zawsze już należy do rzeczywistości. Dopowie także, wychodząc od Kanta, iż „Byt obezwładnia niezależnością od ludzkiej władzy sądenia, czy w ogóle: zdolności umysłu, ogarnia też fikcję (wszelką). Byt istnieje poza myślą i językiem” (s. 130). I choć „ciemna” rzeczywistość gasić będzie blask nienaruszalnego piękna, i wielokrotnie wstąpi w rolę siły destrukcyjnej wiecznie odbierającej baśni to, co baśniowe, a mitowi to, co mityczne, tak daleko idąca de-mitologizacja nie jest zdolna przerazić skrajnym pesymizmem. Jednocześnie pozostaje bowiem ostrzem wymierzonym w akt totalnego „wtopienia się” w tekst, przestrożą Szymutki, który wie, iż „fantazjowanie w życiu jest niebezpieczne” (s. 113). Przeżywanie literackiej fabuły już u samego początku nakreślone jest niezmywalnym rysem (być może skazą) „profetyzmu” – lektura

⁵ Zob. J. Derrida *Prawda w malarstwie*, przeł. M. Kwietniewska, Słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2003, s. 14.

zawsze podlegać będzie zerwaniu, jak w przywołanej w *Przeciw marzeniu?* a rozpoczynającej narrację *Srebrnych orłów* scenie, w której Aron przychodzi do rzeczywistości z wnętrza biblioteki.

W tekstowym świecie Szymutki permanentne „pomiędzy” przenika niemal każde zagadnienie tknięte dualnością bytu i fikcji. To rozstępowanie się stron pozostawia miejsce, by pomyśleć o łączącej je więzi, zaprzeczyć pragnieniu niemożliwego, uskrzydlić ludzkie *praxis* marzeniem, którego synonimem staje się wiara. Szymutko pisze o Parnickim, jako tym, który nie traci wiary w „prawdziwą” literaturę, rzeczywistość, zawierającą w sobie prawdę. Za tytułowym pytaniem zdobiącym okładkę książki Stefana Szymutki skrywa się zapewne jeszcze niejedna możliwość odpowiedzi. Pomiędzy mną-*rzeczą*, jak rzekłby autor, a jego książką, ostatecznie więc fikcją i zarazem już nie-fikcją, ulegam sile jednej z nich – mojej prawdzie. Najważniejsze jest to, co zdołam zagarnąć horyzontem mego bycia-w-świecie. Czy zatem rzeczywistość rzeczywiście występuje przeciwko marzeniu? A może idzie tu o kwestię odpowiedzialności za marzenie (zwłaszcza za własne)? Ostatecznie moją prawdę lektury Szymutki pozwałam sobie zamknąć myślą zapisaną niegdyś przez Tadeusza Sławka:

Realizowanie się fikcji jako prawdy, polega na tym, że czytam fikcjonalne zdanie i poprzez akt lektury nadaję mu niezaprzeczalny walor rzeczywisty.⁶

Tomasz PAWLUS

Abstract

Tomasz PAWLUS
University of Silesia (Katowice)

Being, fantasy and the moment of reading

This text, making Stefan Szymutko's book *Przeciw marzeniu?* [*Against a daydream?*] central to the afterthought proposed, can hardly be situated within a genealogical network of academic discourse. Although the text itself is formally closest to a review, the possibility of such identification seems conclusively dubious. The selection of methodological tools, which are close to an instance of 'ethical criticism' reading, makes this quasi-review different from a traditionally 'critical' account of a reading experience. It is only using analytical-interpretative guidelines going beyond the scope of a purely scholarly thinking about literature that the author could have attempted at grasping the singularity of the reading situation experienced by Mr. Szymutko reading Teodor Parnicki.

⁶ T. Sławek *Troska i fikcja*, w: *Znak – Tekst – Fikcja. Z zagadnień semiotyki tekstu literackiego*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 1987, s. 136.